



Marek Urbaniak

Piekło to „inni”

Polityczni egzystencjaliści będą mogli w tym roku odetchnąć. Wyborów będzie co niemiara, a tragizmu wcale nie mniej. Sartrowskie „piekło to inni” już od pierwszych dni tego roku zaczyna nam wiernie towarzyszyć. Wszystko więc wskazuje na to, że będzie to wyjątkowy czas. Nie dlatego bynajmniej, że tak podobno wynika z chińskich wróżb. Lecz taka przede wszystkim jest logika zachowywania się rządu i partii politycznych w okresie skumulowanych wyborów, kiedy będziemy określali nie tylko skład parlamentu, ale także głównego lokatora Pałacu Prezydenckiego. Jeśli do tego dodamy referendum w sprawie konstytucji europejskiej, to uciechom może nie być końca. Mocnym preludeum zwiastującym, że jesteśmy już w przedwyborczym okresie, jest praktyczne pożegnanie się z planem wicepremiera Hausnera. Zrezygnowanie z systemu KRUS jest tego dobitnym potwierdzeniem. Zaniechaniu reform sprzyja zapewne wiele pozytywnych zjawisk makroekonomicznych: kontrolowany, chociaż wysoki, deficyt budżetowy i dług publiczny, stabilny i silny pieniądz oraz malejący deficyt handlowy. Niezły też jest nasz wizerunek za granicą. Firmy retingowe sygnalizują raczej poprawę naszych notowań. Z reformowaniem finansów publicznych trzeba więc będzie poczekać przynajmniej do przyszłego roku. Rząd mógłby znacznie poprawić swoją reputację swojego zaplecza politycznego, gdyby potrafił skuteczniej powalczyć z bezrobociem. Nic jednak nie słyhać o koncepcjach tworzenia korzystniejszych warunków dla rozwoju przedsiębiorczości i obniżania podatków. A więc jest to raczej zadanie dla przyszłych decydentów, czyli prawdopodobnie koalicji Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Pomimo tych różnorodnych ograniczeń wzrost PKB planowany jest w wysokości 4,5 proc. Dużo to, czy mało? Aby uzyskać odpowiednią miarę, spójrzmy, co słyhać u innych. I okazuje

się, że nie mamy żadnych szans w porównaniu do takiej Gwiney Równikowej – 16 proc. wzrostu, czy Azerbejdżanu – 14 proc.

W ogóle w pierwszej dziesiątce najszybciej rozwijających się krajów dominują „nafciarze”. Spośród nich jedynie Chiny (8,1 proc.) opierają swój rozwój na przemyśle przetwórczym, rolnictwie i usługach. Właściwsze byłoby jednak odniesienie się do krajów, które, podobnie jak Polska, ciągle pokonują problemy wychodzenia z systemu gospodarki planowej. Na przykład tak modna ostatnio Ukraina planuje 7 proc. wzrostu, Litwa – 6,5 proc., Łotwa 5,5 proc. i tylko Czechy trochę gorzej niż my, bo tylko 4,1 proc. Widać z tego, że w naszym regionie nie jesteśmy żadnym liderem. Bo o ile ukraiński wzrost ma niewątpliwie podłoże naftowe, to o pozostałych krajach trudno tak powiedzieć.

Odrywając się trochę od naszych krajowych problemów, warto wsłuchać się w głosy, które szukają odpowiedzi na bardziej fundamentalne pytania. Zawsze w takich sytuacjach wątpliwości kierowane są do Francisca Fukuyamy, jednego z wizjonerów globalizacji, który za najważniejszą dla rozwoju społeczeństw w poszczególnych krajach uważa po prostu jakość sprawowania rządów. Jest to o tyle ważne, że wielu zapewne sądziło, iż funkcjonowanie w większych strukturach powoduje trochę bezwiedne powielanie istniejących rozwiązań. Mówiąc o Polsce, ten wybitny politolog amerykański powiedział wprost: „Najgorszą rzeczą, jaką moglibyście zrobić, to potraktować członkostwo w UE jako okazję do prostego skopiowania europejskiego modelu”. Dla nas szczególnie ciekawie mogą brzmieć prognozy snute przez Jeffreyja Sachsa, dyrektora Instytutu Ziemi przy Columbia University, który podkreśla, że ten rok będzie przełomowy dla realizacji Celów Rozwoju Tysiąclecia, przyjętych przez 147 głów państw na zgromadzeniu ONZ w 2000 r. Zakładano tam, że w ciągu

15 lat zredukowany zostanie o połowę zasięg najdotkliwszej biedy. Stany Zjednoczone, wraz z innymi bogatymi krajami, obiecały przeznaczać 0,7 proc. PKB na bezpośrednią pomoc dla krajów rozwijających się. Zgodnie z zapewnieniami premiera Blaira i prezydenta Chiraca, dotychczasowe opóźnienia w realizacji tego projektu mają zostać nadrobione poprzez nowe ustalenia na lipcowym szczycie państw G-8, który odbędzie się w Szkocji.

W kontekście międzynarodowym należy też mierzyć stopień gorączki związany z debatą nad konstytucją europejską. Otóż zdaniem Charlesa Granta, dyrektora Centrum Reform Europejskich, najdziwniej dyskusja ta przebiega w Wielkiej Brytanii, gdzie na „nie”, jest zarówno „żółta prasa”, jak i prestiżowe dzienniki typu „The Times” czy „Daily Telegraph”. Ciekawiej dysputa ta wygląda we Francji, gdzie lewica atakuje umacnianie w konstytucji liberalne wartości, a prawicy za mało jest suwerenności narodowej. Ale pomimo tych sporów najbardziej opiniotwórcze tytuły („Le Monde”, „Liberation” czy „Le Figaro”) i tak będą zachęcały do zaakceptowania konstytucyjnych zapisów. Na tym tle opis polskich swarów wygląda niewinnie, a nawet dosyć elegancko. Podkreślane jest, że polska prasa nie narzuca swoim czytelnikom, jak mają głosować, chociaż dostrzega się brak entuzjazmu dla unijnych rozwiązań.

Ale powyższe rozważania i prognozy mogą w Polsce zejść na dalszy plan, jeśli ruszy w pełni pościg za nazwiskami z listy IPN upowszechnionej przez jednego z dziennikarzy „Rzeczpospolitej”. Obserwując narastające w związku z tym zamieszanie, a w wielu wypadkach obojętne poczucie krzywdy, trudno się oprzeć wrażeniu, że oto przedstawiciel czwartej władzy, wykorzystując słabość instytucji państwowych, zapragnął potrzymać w zaciśniętej pięści, jeśli nie rząd dusz, to przynajmniej łuczywo Herostratosa. ■